

Trędowata żebraczka

7 sierpnia 2021

Czarna śmierć, cholera i trąd nawiedzały i pustoszyły kraje, przynosiły śmierć, wzbudzały lęk i przerażenie. Wokół nich narosło wiele dziwnych religijnych historii o rzekomych cudownych uzdrowieniach czy tragicznych wspomnień. Jedną z takich opowieści był przypadek pewnej trędowatej żebraczki, dziwnej postaci, o której pamięć zachowała się nawet po kilku stuleciach, wzbudzając niekiedy przerażenie.



Otóż pewnej wiosny, na początku osiemnastego wieku, pojawiła się przed zamkiem Konary, w dawnym hrabstwie kłodzkiem, starsza kobieta ubrana w łachmany żebraczki. Zastukała do bramy zamkowej. Po dłuższym czasie w końcu jej otworzono. Służba zamkowa niezbyt przychylnie przyglądała się tej postaci, bo owa kobieta była tak wynędzniała i tak cuchnęła, że nawet psy na jej widok ze zdziwienia przestawały szczekać.

Być może nikt by jej nie wpuścił do zamku, gdyby nie pobożna pani Agnes, żona barona von Landsberg, który w tym czasie był na polowaniu. Pani baronowa, starsza już kobieta, słynęła w okolicy z pobożności i okazywania miłosierdzia. A że zbliżały się Święta Wielkanoce, nie wypadało jej odmówić

pomocy. Trochę się wahała, gdyż służbie nie podobała się owa żebraczka, zwłaszcza jej odrażający wygląd, łachmany i odór z chorego ciała. Święto to święto, a więc odmówić nie można było.

Wprowadzono zatem żebraczkę do pewnej pustej komnaty, zapalono w kominku i przyniesiono słomę na pośłanie. Po jakimś czasie otrzymała trochę mleka i suchego chleba. Z czasem mrok pogłębił się i zapadła nocna cisza. Przerwał ją dopiero hałaśliwy powrót z polowania barona von Landsberg i jego kompanów. Psy myśliwskie szczekały, służba biegała w popłochu po zamku, szykując pożywienie oraz spanie dla myśliwych. Tylko w komnacie, w której spała żebraczka, panowała grobowa cisza. Każdy omijał to miejsce w milczeniu, a nawet z pewnym przerażeniem.

Gdy baron dowiedział się o żebraczce, kazał służbie otworzyć drzwi do tej komnaty i rozwścieczony odorem z chorego ciała kobiety, kazał ją wyprowadzić i wyrzucić z zamku. A była to noc ciemna i zimna.

Po dwóch dniach ktoś doniósł do zamku, że przed lasem leży trup tej kobiety, ale otoczony chmarą wilków, które groźnie spoglądały w stronę zamku, jakby nie chciały kogokolwiek dopuścić do ciała. Trwało to przez prawie trzy dni. W końcu ktoś zobaczył, że wilki odeszły i nadeszli ludzie z zamiarem pochówku nieszczęśnicy. Myślano, co zresztą było sprawą zrozumiałą, że to była jakaś ochrzczona chrześcijańska dusza. Ogarnęło ich przerażenie, gdy zobaczyli na ciele trupa rany typowe dla chorych na trąd. Ludzie zaczęli jęczeć i lamentować, bo bali się tej strasznej choroby.

Długo we wsi rozprawiano, co zrobić z trupem: pochować w ziemi poświęconej czy zostawić na pastwę losu pod lasem. Skoro nawet wilki nie pożarły tej nieszczęśnicy, znaczyło to, że też musiały mieć obawy. Strach ogarnął wieśniaków i rozpacz zapanowała na zamku. Płakała i gorąco modliła się baronowa, bo bała się choroby. Biedaczka nie wiedziała, że czyniąc

miłosierdzie, gotuje ludziom piekło. Służba drżała ze strachu, a nawet baron spochmurniał. Tylko wilki krążyły przed lasem wokół trupa kobiety, jakby strzegły go przed ludźmi.

Choć lud to był pobożny, nikt nie zamierzał pogrzebać nieszczęśnicy. Wszyscy się bali. Nikt też nie podchodził w pobliże lasu, gdyż we wsi mówiono, że z trupa wiatr może morowe powietrze roznosić. Trwoga ogarnęła wieś i jęczał ze strachu cały zamek. Wznoszono modły do nieba, dzwony kościelne biły i nawoływano do pokuty, a zwłoki leżały przed lasem pilnowane przez wilki.

Po kilku dniach w końcu zauważono puste miejsce po trędowatej i żadnych śladów po wilkach. Dziwne to się wydawało, że ciało zniknęło, jakoby tu cud się zdarzył, a w cuda lud zawsze wierzył. Radość zapanowała we wsi. W zamku otwarto bramy, słońce świeciło mocno, a baron rozdawał ludowi trunki ku radości i pokrzepieniu. Nie trwało to jednak długo, bo już pod wieczór wilki znowu zaczęły wyc i ciemna jak węgiel noc ogarnęła wieś i zamek. Nad ranem przygalopował posłaniec z miasta, wołając do ludzi:

– Uciekajcie w góry i w lasy, powietrze morowe nadciąga!

Z tego wołania wilki się ucieszyły i wyc zaczęły jeszcze bardziej, bo dużo ich w lesie było głodnych. Wnet morowe powietrze dopadło zamek i wieś. Nikt się nie uchronił – taką zapłatę otrzymano za brak miłosierdzia okazanego tej chorej zebraczce.

Autorstwo: [Marek Sikorski](#)

Z tomu opowiadań pt. „Zgubny urok”

Ilustracja: [Jakub Schikaneder, obraz „All Souls’ Day” z 1888 r. \(CC0\)](#)

Źródło: WolneMedia.net